

18

GŁOS UCZNIOWSKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

przynies 40 gr.

F. B.

BIAŁYSTOK 1928 R.

Rok VII. Styczeń — Luty. Nr. 1.

SPIS TREŚCI:

Od redakcji.

„Adam Asnyk“ — H. Kuczyńska.

„Rola i zadanie organizacji szkolnych“ — R. Wroczyński.

Sprawozdanie z działalności Koła L. O. P. P. Nr. 1

gimn. im. kr. Zygmunta Augusta.

Przedstawienie fragmentów „Kordjana“ — Ivo.

Dział literacki:

„Z Nowym Rokiem“ — Wejmuta.

„Pragnąłem“ — Kuźmicki.

„Cisza nocy zimowej“ — Wejmuta.

„Sztubacki los“ — Kuźmicki.

„W blaskach wschodzącego słońca“ — Wejmuta.

„Wspomnienia z wycieczki“ — E. O.

„Migawki“ — Ivo.

Kronika.

Dział rozrywkowy.

Humor.

Cena 40 gr.

№ 1. Białystok, styczeń — luty 1928 r.

Rok VII.

„Razem młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, „Świetlica“ Samopomocy Uczniowskiej.

* * *

Z wydaniem niniejszego numeru rozpoczynamy siódmy rok istnienia „Głosu Uczniowskiego“.

A więc upłynęło sześć lat od chwili powstania pisma, przeznaczonego dla Was, Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy!

Przez te kilka lat pismo nasze „nieraz przymierało z głodu czasem“, nieraz znajdowało się może i w lepszych warunkach, które sprzyjały jego rozwojowi, rozmaicie bywało, jednak cele, przyświecające mu, pozostały niezmiennie, a są one opromienione pięknem hasłem naszego wieszca:

„Razem młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!“

Zdawałoby się, że pismo nasze powinno być odbiciem życia, wrącego w szkole, winno być tą więzią, która łączy dusze nasze, winno być wyrazem idei naszych, przekonań, poglądów...

Tak powinno być, ale w zupełności tak nie jest, gdyż właśnie z Waszej strony daje się odczuwać brak współpracy. Powinniście i Wy pracować z nami, powinniście się zająć nieco żywiej swoim pismem.

W ciągu sześciu lat Redakcja stale zwraca się do Was, Czytelniczek i Czytelniczy, z prośbą o tę współpracę, lecz skutek tego niewielki.

Też redakcyjna często świeci pustką. Czasem skromnie wpadnie do niej wierszyk, jeden, drugi, czasem artykułik, ba, ale to już wtedy święto! A pozatem nic!

I cóż z tego wynika? Oprócz tej pracy, jaką redakcja ma ze względu na swój charakter, na barki jej wkładacie jeszcze nieraz obowiązki całkowitego wypełnienia numeru.

Sądźmy, że pod tym względem może być lepiej. To też prosimy Was, abyście w tym roku dali dowód, że rzeczywiście chcecie i dbacie, by nasz „Głos Uczniowski“ stanął na należytych poziomach, by nasze pismo szkolne stało się tym dorobkiem, w którybyśmy włożyli swe myśli, uczucia, całą swą duszę, byśmy wreszcie mogli śmiało powiedzieć:

*„Młodości! Orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramie!“*

REDAKCJA.

Adam Asnyk.

(Z powodu 30-iej rocznicy zgonu poety).

Kłeska powstania 1863 r. wywiera ogromny wpływ na umysłowość społeczeństwa polskiego. Dotychczasowa ideologia romantyczna, opierająca przyszłość Polski na wierze w triumf sprawiedliwości, pełna nadziei i oczekiwania cudu, zaczęła rozpraszać się pod działaniem otrzeźwienia i krytycyzmu i ustępować miejsca nowej podstawie życiowej i nowym wartościom ideologicznym, zapewniającym dalsze istnienie i rozwój narodowi.

Nowe dążenia polityczno-narodowe znajdują swój wyraz w kierunku umysłowym, zwanym pozytywizmem, którego najistotniejszą cechą była walka z wszelkiego rodzaju urojeniami i marzeniami, chociażby to była najdroższa sercu Polaka dziedzina myśli o niepodległości,— i wytężona praca nad utrzymaniem i spotęgowaniem kulturalnej samodzielności narodu.

Z myślą o przyszłości zastosowano nową metodę pracy, propagowano ideę tak zwanej **pracy organicznej**, to jest postępowania w kierunku podniesienia ekonomicznego i razem

z tem podniesienia kulturalnego na podstawie powolnego, naturalnego rozwoju, na jakim jest oparty wzrost organizmu.

Dla realizacji takiego programu nasuwała się z konieczności pewna ugoda z obcą państwowością, względnie przystosowanie się do niej.

Nie mniej ważną w ogólnym programie była idea tak zwanej **pracy u podstaw**, to jest pracy nad ludem i dla ludu. Praca u podstaw była obowiązkiem każdego światłego obywatela, była obowiązkiem społecznym i narodowym zwłaszcza dla inteligencji i sprowadzała się nie tylko do działalności, mającej na względzie podstawy ekonomiczne, ale miała za zadanie szerzenie oświaty i świadomości narodowej. Kult wiedzy był powszechny i wielki.

Pierwszych lat po powstaniu nie można jeszcze zaliczyć do nowej ery. Jest to tylko okres przełomowy, chwila przejścia od romantyzmu do nowego kierunku.

Największym poetą i typowym wyrazicielem tej epoki jest Adam Asnyk.

Adam-Prot Asnyk, syn Kazimierza i Konstancji, przyszedł na świat w Kaliszu 11 września 1838 roku. Ukończywszy szkołę realną w swem mieście rodzinnem, Asnyk rozpoczyna studia rolnicze na Marymoncie, potem zapisuje się w roku 1857 w poczet uczniów nowo-otwartej w Warszawie Akademii Medyko-Chirurgicznej. Tutaj oddaje się z zapałem działalności w rozmaitych tajnych związkach patriotycznych, których cały szereg powstaje na terenie dawnej stolicy Polski. Wobec prześladowań ze strony rządu zaborczego wyjeżdża na jakiś czas do Wrocławia. Ustawiczna jednak myśl o Ojczyźnie zmusza go do udziału w pracy wśród rodaków. Aresztowany przez rząd rosyjski i osadzony w więzieniu przebywa pięć ciężkich tygodni w Cytadeli. Po wypuszczeniu na wolność udaje się zagranicę, gdzie przerywa swe dotychczasowe studia nad medycyną i wstępuje w Heidelbergu na wydział filozoficzny. Wróciwszy do kraju w roku 1863, bierze żywy udział w walkach o niepodległość Ojczyzny, a po upadku powstania opuszcza kraj rodzinny i rozpoczyna smutną tułaczkę wygnańca.

Pod wpływem tego ciężkiego i bolesnego ciosu, jakim był dla Asnyka upadek powstania styczniowego, rodzą się pierwsze większe próbki jego twórczości.

Dusza Asnyka staje wobec faktu zwycięstwa niesprawiedliwości i zła wylękniona i drżąca z bólu i oburzenia. Poeta przechodzi całą gamę rozpacz. To zwraca smutny swój wzrok ku najwyższej Prawdzie—Bogu i z pokorą prawdziwie chrześcijańską schyla się przed Nim i Jego Wolą, to znów rzuca Mu w Twarz niskie bluźnierstwa. W chwili nad-

miaru cierpienia nazywa Polskę Mesaliną, „która frymarczy swą krwią“, to znów pragnie znaleźć zapomnienie w zabawach i winie.

Wkońcu poeta przestaje ciskać gromy, buntować się: osiąga, naturalnie tylko względny, spokój ducha. Teraz zaczyna zastanawiać się nad powstaniem bardziej obiektywnie i w „Snie grobów“ staje, jako sędzia surowy współczesnego sobie pokolenia i dotychczasowego romantycznego poglądu na świat.

„Ja nie przychodzę, jako pocieszyciel,
Zatruwać przyszłość miłością zgnilizny,
Ale sąd niosę, wszechwładny niszczyciel...“

Nie należy jednak sądzić, że Asnyk z chwilą napisania „Snu Grobów“ zerwał całkowicie z dotychczasowym poglądem na świat, że odtąd stanął bezwzględnie na stanowisku pozytywistycznym. Nie mógł przecież wyrzucić zupełnie ze swego serca i potępić tego wszystkiego, czem dotychczas żył i co kochał prawdziwie. Dlatego też w dalszym ciągu swojej twórczości Asnyk zajmuje takie stanowisko w którym daje wyraz uznania dla nowych prądów, lecz zastrzega szacunek bezwzględny dla wysiłków i dorobku poprzedniego pokolenia. Z jednej strony zrywa z przeszłością, mówi, że nie należy żałować chwil minionych, które już nigdy nie wrócą, że:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Apeluje do rozumu, na którym powinno być oparte postępowanie, nawołuje społeczeństwo do pracy innej, niż była praca romantyków. Każde młodzieży dążyć do poszukiwania prawdy i wiedzy i do niesienia światła w lud, który też musi stanąć do czynu, a wśród którego dotychczas jeszcze panuje ciemnota.

Idźcie, jak światła przystoi czcicielom,
Oświecać drogi ludzkiego pochodu
Ku coraz wyższym i jaśniejszym celom.
Szukajcie prawdy dla swego narodu...

Z drugiej zaś strony w tym samym wierszu p. t. „Do młodych“ mówi:

Ale nie depezcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży—
I wy winniście im cześć!

Jego samego prawdziwa mądrość pogodziła ze światem, co już odchodzi w mrok, i dlatego to on oddaje mu należną cześć. Wiersz p. t. „W 25 rocznicę powstania 63 r.“ jest prawdziwą apologią powstania, tego powstania, które tak bezwzględnie potępiłi pozytywiści, nie zwróciwszy uwagi na to, że przecież ci, co walczyli, robili to z myślą o swem największem umiłowaniu—Ojczyźnie.

Widząc dążenie teraźniejszego społeczeństwa, Asnyk błogosławi mu i pochwała jego postępowanie, gdyż uważa, że w obecnych warunkach jest ono nieubłaganą potrzebą a nawet koniecznością.

d. c. n.

Rola i zadanie organizacji szkolnych.

Człowiek z natury swej jest istotą społeczną. Najistotniejszą formą życia ludzkiego jest byt zbiorowy.

Ważnym czynnikiem w życiu zbiorowym jest organizacja sił społecznych. Od niej bowiem zależy postęp oraz dobrobyt i bezpieczeństwo narodów. Wówczas tylko naród normalnie rozwija się i osiąga rozkwit na wszystkich polach przejawów swego życia, jeżeli poszczególne jego jednostki należycie uświadamiają potrzebę skoordynowania swych sił w harmonijnym czynie zbiorowym, oparcia interesów własnych na wspólnym rozroście i wspólnem usiłowaniu do osiągnięcia jak największej sumy zamierzonego dobra.

Organizacja uczy zbiorowość należytej metody pracy, pozwala osiągnąć takie rezultaty, czynu, których nie potrafiłaby jednostka, wreszcie pozwala na skuteczną obronę osiągniętych już zdobyczy.

Uświadomić sobie znaczenie czynników organizacji w życiu winien każdy obywatel. Niemniej jednak samo uświadomienie nie wystarczy, trzeba zdobyć umiejętność zastosowania go w czynie.

Dla przyszłości narodu i państwa zagadnienie organizowania się jest rzeczą podstawową, gdyż dziś już stało się jasnym, że wszystko, co rości sobie prawo do życia i postępu, musi łączyć do skupienia sił we wspólnej pracy. Stąd wniosek, że należy zaprawiać się do życia, ujętego w karby organizacji, już zawczasu, aby w ten sposób owa dążność stała się niezatartym rysem naszej jaźni. Wobec tego bardzo

niezbędną jest praca nad zorganizowaniem młodzieży, by w przyszłości umiała stworzyć karną i świadomą swych celów istotę.

Chodzi o problem zasadniczy: jaką powinna być organizacja młodzieży, aby mogła spełnić nietylko swą rolę na terenie szkoły, ale i zadania niezmiernie wagi dla przyszłości narodu? Odpowiedź na to pytanie wydaje się pozornie łatwa: musi posiadać te wszystkie cechy, które nadają każdemu stowarzyszeniu prawdziwą wartość. Chciałbym jednak ująć tę sprawę, wprowadzić pod własnym kątem widzenia, w program bardziej konkretny.

Przedewszystkiem każda organizacja winna dbać o możliwie wszechstronny rozwój swych członków, głównie jednak uwzględniając cel zasadniczy. Jest rzeczą obojętną, jaki to będzie cel, czy zmierzający do rozwoju intelektualnego, czy fizycznego. Sądzę jednak, że nieodzowne jest połączenie obu tych czynników, gdyż człowiek, przedstawiający w istocie swej organizm fizyczno-duchowy, musi dążyć do obustronnego jego rozwoju. Rzecz oczywista, że cel musi być zawsze wzniosły i wysoce etyczny. Nie może wlewać do młodych dusz nic takiego, co by siało wśród nich rozbrat i nienawiść. Każda natomiast organizacja winna posiadać jak największą sumę wartości ideowych, jako skarbnicę, z której czerpać mógłby w przyszłości każdy z jej członków prawdziwe, realne korzyści. Brak ich czyni chód w życiu późniejszym, nieskrępowanym regulaminem szkolnym, gzygawkowym, chwiejnym, bez trwałych punktów oparcia i w rezultacie wytwarza niemożliwość wysnucia jasnych i zdecydowanych ideałów życiowych.

Współzycie i trwałe kontakty z innymi nauczy nas przede wszystkim: 1-o łączenia interesu osobistego z interesem zbiorowym, 2-o wytwarzania zbiorowej myśli. Są to problemy centralne w życiu naszego narodu, gdyż jego wszechstronny rozwój i świetna przyszłość zależy od jednolitego frontu wszystkich sił społecznych i umysłowych i jednolitej akcji wspólnej.

Ta pierwsza strona wpływów organizacji szkolnych jest, zdaniem moim, najważniejsza. Bo społeczeństwo, które dostatecznie wyzyskało czynnik zbiorowości, nie upadnie za lada podmuchem niepowodzeń, nawet klęsk. Nie ustanie ono w rozwoju i wtedy, gdy znajdą się w nim jednostki nieudolne, względnie ze złą wolą, gdyż zębate koło organizacji zbiorowej skieruje ich wysiłki ku dobru wspólnemu i spoidłem karności zwiąże je z ogółem.

Mógłby mi jednak ktoś zarzucić, że mówię o rozszerzeniu samowiedzy społecznej przez organizacje, a zapomi-

nam, że jest ona luźnie związana z programem szkoły ogólnokształcącej.

Zarzu byłby rzeczowy i słuszny.

Dlatego też słów parę o roli organizacji na terenie życia szkolnego.

Zadaniem szkoły średniej jest danie młodzieży dostatecznej ilości wiadomości ogólnych, aby, opuściwszy mury zakładu, mogła podjąć i prowadzić specjalne studia lub wprost dostatecznie się orientować w życiu, jeśli w nie od razu wejdzie. Ponieważ jednak zakres tych wiadomości jest niezmiernie szeroki i z trudem daje się ująć w programie, nie może przeto uwzględniać zamiłowania poszczególnych uczniów w specjalnym kierunku wiedzy, nie może nawet częstokroć obudzić w niektórych jednostkach specjalnego zainteresowania się jakąś dziedziną. Ale, jak wiemy z doświadczenia, każdy z nas ma pewne uzdolnienia i zamiłowania. Dać im możliwość rozwoju — to olbrzymie pole pracy dla szkolnych organizacji. Wypełnić je mogą, moim zdaniem, koła samokształceniowe.

Dziwna rzecz: zdawałoby się, że w interesie samej młodzieży leży, aby koła te były jak najliczniejsze i jak najbardziej różnorodne, a jednak stwierdzić muszę, że w naszej uczniowskiej społeczności coraz mniej o nich się mówi i słyszy. Winę ponoszą przede wszystkim zarządy organizacji, gdyż z ich strony powinna wyjść inicjatywa; muszą one jasno uświadomić sobie, że miarą ich pracy są nietylko jednorazowe wysiłki, zmierzające do zorganizowania jakiejś imprezy, ale przede wszystkim systematyczna i ciągła działalność dla dobra ogółu członków.

Poza tem koła samokształceniowe spełniają jeszcze tę wielką rolę, że uczą nas systematyczności i samodzielności w pracy. Członkowie ich pracują w dowolnie przez siebie obranej dziedzinie nie pod wpływem nakazu, lecz zamiłowania. Kształcą więc one energję, rozwijają poczucie współzawodnictwa i odpowiedzialności osobistej.

Ważną również rolę winny odegrywać organizacje w sprawach koleżeńskiej samopomocy oraz w życiu towarzyskiem młodzieży. W tych jednak dziedzinach każda organizacja musi się posługiwać własną inicjatywą, a nie zgóry nakreślonymi schematami.

Odrębne, ale nie mniej ważne miejsce na terenie szkoły zajmują organizacje o specjalnem zabarwieniu ideowem. Do nich zaliczymy: sodalicje, harcerstwo, koła L.O.P.P. Współpraca w nich jest wprost niezbędna dla tych, którzy nie chcą odegrywać roli martwych pionków, ślepo rzuconych wichrem, a pragną w sobie wyrobić silne zasady po-

stepowania. O ile koła samokształceniowe mają na celu rozwój intelektualny, to powyższe organizacje kształcą nas, jako przyszłych obywateli, budują w nas charakter, ową „niezłomną wierność wiekuistym zasadom moralnym, dochowana wielkiem sercem“, urabiają nas w określonym, ideowym kierunku. Nakładają na nas pewną sumę obowiązków, których wypełnienie wymaga przede wszystkim świadomego poczucia osobistej odpowiedzialności oraz odwagi cywilnej, śmiałego wystąpienia do jawnej, bezstronnej, a rozważnej obrony swych przekonań. Nie jest to bynajmniej rzecz łatwa, bo, jak powiada Fr. Kniażnin: „Drogi obowiązku społecznego krzyżowe bywają nieraz i cierniste“, a zgoła nieosiągalna dla tych, którzy hołdują w młodości wolnodumstwu i swawoli którzy nie wykształcili w sobie kardynalnej społecznej cnoty—cnoty karności.

Dlatego też tym organizacjom przyznałbym pierwszeństwo przed innymi.

Reasumując uwagi powyższe, stwierdzić należy, że racja bytu organizacyj uczniowskich jest bardzo silna i bardzo jasna.

Spółeczeństwo wymaga od nas, abyśmy, opuszczając mury szkoły, wynieśli obok wiedzy charakter i pewien zasób samowiedzy, a więc: „znajomości kraju i jego potrzeb, umiejętności twórczej pracy, harmonijnego rozwoju władz ducha i gotowości do wszelkich dla Ojczyzny usług“.

Żądania te w znacznej mierze wypełnić mogą współdziałające ze szkołą organizacje uczniowskie.

Powinniśmy więc o nich nie zapominać i brać w ich życiu czynny udział, a z pewnością staniemy do samodzielnego życia odpowiednio przygotowani, z podniosłym uczuciem, z gotowością do trudów i walk, z dążeniem do jak największej użyteczności dla ogółu.

Ryszard Wroczyński.

SPRAWOZDANIE

z działalności Koła L.O.P.P. Nr. 1

uczniów państwowego gimnazjum im. króla
Zygmunta Augusta w Białymstoku, za rok 1927.

Rok 1927 był trzecim rokiem istnienia Koła L.O.P.P. № 1.

W ciągu tego czasu potrafiło ono nie tylko utrwalić swój byt, przeprowadzając odpowiednią organizację wewnętrzną, która umożliwiła poszczególnym organom sprawne funkcjonowanie

oraz szerzyć wśród współkolegów ideologię Ligi Obrony Powietrznej Państwa, ale wybiło się w szeregu Kół młodzieży na terenie Białegostoku na plan pierwszy—i to tak co do zakresu działalności, jak i liczby członków.

Koło Nr. 1 jest częścią tej wielkiej organizacji, dziś już będącej bezsprzecznie jedną z największych społecznych instytucji na terenie Rzeczypospolitej, która nosi nazwę Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Jakie są cele i zadania tej organizacji, o tem, jak wolno przypuszczać, wie dziś już każda, nawet niezbyt społecznie uświadomiona jednostka. Należy jedynie zwrócić uwagę na jedną znamieną rzecz. Oto dziś już stało się dla wszystkich jasnym, że, jak mówi inż. Gustaw Mościcki w broszurce p. t. „Lotnictwo zachodnie a nasze“: „Lotnictwa nie stworzymy, budując choćby i 10.000 samolotów, które za 3 lata będą już nadawać się do muzeum wobec szalonych postępów lotnictwa, do tego celu dojść możemy jedynie drogą usilnej, ciągłej pracy z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc. Musimy przeto — mówi dalej autor — obudzić zainteresowanie wśród młodzieży, musimy stworzyć sobie pokolenie, wychowane w tradycji lotniczej“.

Przed Kółami młodzieży stanęły więc zadania wielkie. Władze Ligi zwracają na nie uwagę baczną: powstała przy Zarządzie Głównym w Warszawie Sekcja dla spraw młodzieży zajęła się podaniem wytycznych jej prac.

Zarząd przeto Koła Nr. 1, w składzie: R. Wroczyński—prezes, B. Nowacki—wiceprezes, Z. Niwiński—skarbnik, E. Kwieciński—sekretarz oraz Z. Bukowiński—instruktor modelarni samolotów, wychodząc z założenia, że tylko harmonijna współpraca może zabezpieczyć wszelkim poczynaniom trwałość i powodzenie, starał się rozwijać działalność swą w myśl zarządzeń i wskazań Komitetu Powiatowego. Nie znaczy to, żeby nie włożył do prac swych nic z własnej inicjatywy; owszem, Zarząd w działalności swej był całkiem samodzielny, ale zawsze rozwijał ją w ramach, nakreślonych przez władze Koła.

Zasadniczo wysiłki Zarządu w roku sprawozdawczym szły w czterech kierunkach: 1. samokształcenia, 2. propagandy, 3. systematycznego zasilania kasy Kom. Pow. przez ściąganie składek od członków oraz 4. udoskonalenia organizacji wewnętrznej.

Do pracy samokształceniowej zaliczyć należy przede wszystkim prowadzenie modelarni samolotów, jedynej w okręgu Białostockim. Zajęcia w modelarni odbywały się systematycznie dwa razy tygodniowo; liczba członków wahała się od 30—40. Członkowie dzielili się na dwie grupy odpowiednio do zakresu swych wiadomości z dziedziny modelarstwa. Naogół praca w modelarni Koła rozwijała się pomyślnie, a w każdym razie Zarząd, prowadząc ją w warunkach nadzwyczaj trudnych, dokładał wszelkich

starań, by odpowiadała swym zadaniom. Ogólne wydatki na modelarnię były dosyć znaczne, gdyż wynosiły 170 zł. 91 gr. Niemniej jednak spełniła swą rolę — i to nietylko wśród uczniów, ale i wśród społeczeństwa — przez wystawę i konkurs modeli.

Działalność Zarządu w kierunku propagandy była ożywiona.

W dniach od 26—29 maja Koło urządziło wystawę modeli lotniczych, wykonanych przez członków modelarni i plakatów propagandowych. Wystawę tę, którą licznie zwiedzała publiczność, zorganizowali członkowie Koła — poza poparciem finansowym Kom. Pow. — własnymi siłami. Konkurs modeli wykazał szereg błędów w pracach modelarzy, co wszelako zrozumiałe jest ze względu na pewne braki w samej modelarni.

W związku z wystawą modeli Zarząd wydał jednodniówkę p. t. „W błękity”, przy współpracy Redakcji „Głosu Uczniowskiego” oraz Koła Nr. 4 przy gimn. im Anny z Sap. Jabł. Wydawnictwo to, nieoparte należycie, przyniosło w rezultacie niewielki deficyt.

W maju ub. r. Zarząd zorganizował pod kierownictwem p. prof. Czerniakowa wycieczkę do Warszawy celem zwiedzenia Wystawy Lotniczej; udział w niej wzięli również uczniowie gimnazjum filjalnego.

W działalności propagandowej Zarządu ważne są również odczyty. Wygłoszono dwa; pierwszy n. t. „Zwycięski lot” wygł. kol. B. Nowacki, drugi n. t. „Wielkie raidy lotnicze” oprac. kol. K. Odyniec.

Oprócz tego Zarząd prenumerował większą ilość pism lotniczych i brał czynny udział w pracach Komitetu Powiatowego.

Baczną uwagę zwracał Zarząd na sprawność w działaniu poszczególnych organów, przede wszystkim kasowości. Sprawozdanie kasowe w szczególności przedstawia się następująco: ogólne dochody Koła wyniosły 1164,83 zł., ogólne rozchody 632,60 zł. Komitetowi Powiatowemu przekazano 495,03 zł. ze składek członków oraz 37,20 zł. z rozsprzedaży pism. Ogólna suma, przekazana do kasy Kom. Pow. wynosi 532,23 zł.

Sekretariat wykazuje korespondencję dość ożywioną: papierów przychodzących 16, wychodzących 51. Zebrania Zarządu odbyło się 14. Ogólna liczba członków Koła 273.

W pracach Koła brali czynny udział p. prof. K. Czernecki i p. prof. L. Czerniaków.

Na walnym zgromadzeniu członków Koła w dniu 19 stycznia, po uchwaleniu absolutorjum dla ustępującego Zarządu z powodu zbliżającego się egzaminu dojrzałości, wybrano nowy Zarząd, w którego skład weszli koledzy: Z. Niwiński, K. Odyniec, E. Kwieciński, G. Sokołowski i T. Gwiazdecki.

Przedstawienie fragmętów „Kordjana“.

Dnia 7-go i 8-go grudnia 1927 r. Koło Artystyczne gimn. męskiego im. Kr. Zygmunta Augusta wystawiło w związku z niedawną rocznicą powstania listopadowego — fragmenty nieśmiertelnego dzieła J. Słowackiego p.t. „Kordjan“

Z niemałym uznaniem musimy podkreślić stosunkowo dobre, w każdym bądź razie, nieprzeciętne wywiązanie się naszych młodych artystów z trudnego zadania, jakim było dla nich odegranie tak poważnej sztuki.

Przedewszystkiem należy wymienić odtwórcę tytułowej roli, kol. Gąsiorowski Marka. Odznaczył się on w swej grze należytem wczuciem się w rolę, wskutek czego stanął może nieco wyżej od swych partnerów; jednak tamci również starali się dotrzymać mu placu, między innymi wyróżnił się kol. Dziejma Michał, jako Prezes Sokołowski Jerzy, jako starzec. Tarasiewicz Edward, jako I-szy z ludu, Lebiedziński, jako Grzegorz, Kowalewski, jako ksiądz, i Dulewicz, jako Car.

Znakomitym suflerem był kol. Michałowski Jan.

Niezawodnie dużo nastroju i uroku dodały pomysłowe dekoracje, które zdaleka robiły zupełne złudzenie rzeczywistości.

Projektodawcą był kol. Szczepański, a opracowaniem ich zajęła się sekcja malarska pod kierownictwem p. prof. Zimmermana. Mówiąc o sekcji malarskiej, nie od rzeczy będzie przypomnieć o jej pracach z lat ubiegłych. Oto w roku 1926 opracowała ona dekoracje do „Nocy listopadowej“, następnie pomagała p. prof. Baruckiemu w urządzaniu dekoracji do przedstawienia dla młodszych, a obecnie odniosła triumf w „Kordjanie“. Szczególną pracowitością odznaczył się kol. Senderacki Stan. (pewno malarz w przyszłości.) Prezesem sekcji jest kol. Borowski Tadeusz. Opracowali dekoracje z wielkim nakładem pracy następujący członkowie s. m. koledzy: Czaczkowski, Bajkowski, Domysławski, Prus A., Borowski, T. Szczepański, Senderacki i Wilczewski R.

Ale wracajmy do tematu.

Sztuka cieszyła się wielkiem powodzeniem, a szczególnie w drugim dniu. Licznie zebrana publiczność wysłuchała wstępного przemówienia kol. Wroczyńskiego R. i rzęsiłemi oklaskami dała wyraz niekłamanemu podziwowi i uznaniu za grę naszych młodych artystów, oraz nagrodziła temsamem za ich ciężką pracę.

Niech mi wolno będzie również dołączyć się do głosu publiczności i grzotnąć na waszą cześć i chwałę, Koledzy, solidne „brawo“ i krzyknąć gromkie „bis!!!“

DZIAŁ LITERACKI.**Z Nowym Rokiem.**

*Szybkim biegiem fal potoku,
W niepamięci ginąc tłoku,
Upływają dni za dniami,
Z niemi — radość, ból ze łzami.*

*Pogrążony w wieków cieniu
Rok ten stary — w zapomnieniu
Legł na zawsze w snów krainie —
I rok życia Nowy płyniel*

*W Nowym roku niech do góry
Nowej pieśni zabrzmia chóry,
Nowe błysną na błękicie
Gwiazdy, siejąc blaski w życie!*

*Już przed tobą nowa karta
Twego życia rozpostarta —
— Więc zaczynaj okres nowy:
Buduj Czynu gmach wzorowy!*

WEJMUTA.

Pragnąłem.

*Często pragnąłem wdziać rycerza zbroję
I rwać do walki, do walki o sławę,
I w mig rozpędzać nieprzyjaciół roje,
Z tysiącem hufców staczać bitwy krwawe,
I męstwem imię opromieniać swoje.
Choć pragnę siebie przyozdobić chwałą,
Nie mogę jednak, gdyż sił mam za mało!*

K. KUŹMICKI.

WEJMUTA.

Cisza nocy zimowej.

*W ciszy zimowej nocy idę zadumany;
W całunnie białym ziemia hen! gdzieś w dali ginie;
Księżyc jasny promień srebrną falą płynie —
Powoli, cicho za mną idzie w świat nieznany.*

*Śnieg skrzypi pod nogami, a dźwięk dosłyszany,
W tak wielkiej ciszy światów, w białej tej dolinie,
Gdzie niema ani drzawa, ani potok płynie,—
W świat leci gdzieś — daleki, ciemnością zalany.*

*Bezdrożną tą doliną jakiś smutek goni...
Stanałem i w ciszy sennej — zdaje się — coś dzwoni...
Na niebie... tylko księżyc, tylko gwiazdy świecą...*

*I słucham dziwnych dźwięków, patrzę w dal zdziwiony,
Oczyma szukam czegoś, liczę gwiazd miliony...
Gdzieś w wszechświat, w nieskończoność trwożnie
myśli lecą.*

Sztubacki los.

*Głos dzwonka brzmi. Już każdy drży
I cicho szeptem: „Może trzy?“
Lecz pan profesor, na złość mu,
Zaprasza skromnie: „Proszę tu!“
Iść musi sztubak nierad tam,
A w drodze szeptem: „Dwóję mam!“
Stanie pod ścianą, — już nie drży.
Zato za niego prędko my
Ściągamy z ksiąg, czekamy też,
Aż pan profesor zeszyt wszerez
Przejedzie piórem: — dwóję już!
Cóż pozostaje? — zeszyt złóż
I już do ławki wolno swej
Z rozkoszą wracaj, siadaj w niej
I ciesz się, gdy podobny los
Uderzy w innych, — zada cios!
A po tem los swój przekłniesz sam
I w końcu krzykniesz: „Pięc dwój mam!“*

K. KUŹMICKI.

WEJMUTA.

W blaskach wschodzącego słońca.

Śpi świat, puszystą bielą śniegu zasłoniony.
Wzniosłe drzewa stoją mrozem oszronione,
Gałęzie w cichym chrzęście toną rozmodlone
I patrzą w górę, w niebo, na chmurne zastony.

Błękitu toń widnieje od zachodniej strony;—
Tam słońce blaskiem pała; chmury oświetlone
Kraśnieją od promieni, błyskają złoczone,—
I płyną cicho w blaskach w jasne nieba skłony.

A drzewa, promieniami złota ozdobione,
Rzucają długie cienie, mknące w dal od słońca
I giną w cichej toni śniegów zarzucone.

Za niemi myślą moją idę w roli gońca,
Śnię duszą razem z niemi, płynąc tak, jak one,
I tonę w dziwnym szczęściu—w dali gdzieś bez końca...

Wspomnienia z wycieczki. *)

Z hukiem i hałasem wpadł pociąg na stację. Ostatnie pożegnania, szybkie uściski, urywane słowa przestróg i narzeczcie znalazłyśmy się w wagonie.

— Uważaj, nie zgub walizki!

— Pamiętaj, bądź ostrożna!

— Ach, mój Boże, będę niespokojna dotąd, póki nie wrócisz!—

Pociąg ruszył, przeciągły głos gwizdka złączył się z naszymi wołaniami. Mknimy coraz prędzej, już ledwie widoczne białe chusteczki na peronie, aż wreszcie nasz Biały Gród został daleko za nami. Trochę smutno, ale jednocześnie jakieś radosne oczekiwanie i pragnienie rozpięra pierś. Jedziemy przecież aż do Sandomierza, potem wracamy statkiem! Jest nas niedużo, bo zaledwie dwanaście, ale mimo to nie brakuje krzyków i hałasu. Zbliża się wieczór; ostatnie promienie zachodzącego słońca rzucają purpurowy blask na jednostajne wzgórza, okryte lasem, słomiane dachy przydrożnych chat.

*) W pierwszej połowie lipca 1927 r. odbyła się wycieczka do Sandomierza, Lublina i Kazimierza pod opieką p. prof. Bartoszewiczówny.

Wszystko naokoło skąpane w purpurze technie niepospolitym urokiem i dziwną tęsknotą, z którą jednak jest dobrze, a w duszę spływa kojący, błogi spokój.

Całą noc pędzi pociąg, mijając stacje, ledwie oświetlone bladym, elektrycznym światłem. Noc ciemna, orzeźwiająca.

W wagonie, rozjaśnionym migotliwym światłem gazowej lampki, panuje tajemniczy mrok, który usposabia do opowiadania rzeczy nadzwyczajnych. Wszystkie stare baśnie, legendy odżyły w naszej pamięci i płynie jedna opowieść za drugą, a pociąg wciąż mknie i mknie napród.

Z uspiionych, rozleniwionych pól wstawał ranek, spowity w biały тумan. Na horyzoncie z poza pajęczej zastony mgieł zaczęła ukazywać się skłębiona, nieokreślona biała masa, jakieś ostre kontury, które początkowo rozplływały się we mgle, stawały się coraz potężniejsze. Wreszcie w blaskach porannego słońca ujrzałyśmy przed sobą Lublin, pierwszy etap naszej wycieczki.

Wysiadłyśmy z wagonu. Gawiedź przed dworcem gapiała się na nas, coprawda niezbyt pięknie musiałyśmy wyglądać: zaspane, zakurzone. Na wstępie miałyśmy małe nieporozumienie z biletami, ale udało się je prędko usunąć.

Siostry Urszulanki ofiarowały nam nocleg. Jakże pociągającą wyglądały czyste, jasne salki gimnazjum, gdzie przyjmowano nas bardzo serdecznie i uprzejmie. Dzień był prześliczny, to też nie tracąc czasu, wyruszyłyśmy na zwiedzanie miasta.

Główne ulice Lublina robią bardzo miłe wrażenie, rzuca się w oczy wielka czystość i porządek, ale boczne pozostawiają wiele do życzenia pod względem sanitarnym. Stare, potężne gmachy, białe domy, tonące w zieleni, mają niewypowiedziany urok.

Minęłyśmy plac z pomnikiem Unji Lubelskiej, przeszłyśmy bramę Krakowską i ujrzałyśmy przed sobą stare miasto o pochylonych wiekiem domach, tętnących starożytnością.

Stałyśmy przed katedrą w stylu barocco. Przed gmachem portyk wspierał się na czterech kolumnach. Wnętrze katedry robi silne wrażenie; ściany ozdobione freskami, ogromny, stuświecowy żyrandol, przepiękne rzeźby i malowidła z XVIII-go wieku w bocznych kaplicach, to wszystko przenosi duszę o kilka wieków wstecz. Za przewodnikiem przeszłyśmy do zakrystji i znalazłyśmy się w dość dużej sali, w kształcie elipsy.

— „Proszę uważać“—mówi tajemniczo zakrystjan.

— „To jest bardzo dziwna sala! Stoję w jednym jej kącie, proszę stanąć w drugim, twarzą do ściany i słuchać“.

Wyteżamy słuch i wyraźnie tuż za sobą słyszymy głos zakrystjana. Odwracamy się, a on stoi twarzą do ściany o kilkadziesiąt kroków od nas.

— „Co za święta akustyka!“—wołają zachwycone dziewczęta. Zaczyna się bieganina z jednego kąta w drugi, wesołe krzyki i śmiechy.

„Ta sala nie ma podobnej sobie w całej Europie“, mówi starsze dziewczynki „słyszałyśmy o tem na lekcji!“

— „Teraz zobaczymy jeszcze coś ciekawego!“—przerwywa nam wreszcie zakrystjan, wprowadzając do skarbcza. Przed oczyma zaczynają się przesuwac wspaniałe srebra, bogato haftowane kolorami o przedziwnej harmonji.

— Jakie to piękne!

— Co za gra kolorów!—rozlegają się okrzyki. Wychodzimy oczarowane. Doprawdy trudno wierzyć, że to co widziałyśmy przed chwilą, jest prawdą. Na każdym kroku spotykamy ludzi niezwykle uprzejmych, zawsze chętnych do udzielenia wskazówek i to nie tak, jak u nas, ale wesoło, jakby to robiło im prawdziwą przyjemność. Po obiedzie udajemy się na królewski zamek, zamieniony obecnie na więzienie. Wchodzimy na dziedziniec i zatrzymujemy się przed gmachem o ostrych zarysach i potężnych wieżach. Niestety całego zamku widzieć nie można, poprzestać musimy na zwiedzeniu kaplicy i baszty. W milczeniu idziemy za dozorcą więziennym, który stąpa ciężko, pobrzękując pękiem żelaznych kluczy. Z trzaskiem otwierają się zardzewiałe drzwi, prąd powietrza przesyconego wilgocią płynie na nasze powitanie. Wchodzimy do kaplicy, tchnącej tajemniczym urokiem i wilgocią. Na ścianach zachowały się freski. Pośrodku kanciasta kolumna, pokryta malowidłami, w głębi stary, zniszczony ołtarz, przed nim fotel, obity purpurą, na którym siadał sam Jagiełło. Jaki człowiek jest mały nawet wobec tego, co sam stworzył! Dzieła jego przeżyły go całe setki lat! Na dziedzińcu znajduje się potężna baszta, na której wierzchołek wdrapaliśmy się wąskim przejściem w murze. U stóp naszych roztaczał się wspaniały widok Lublina, wyraźnie podzielony na dwie części. Na prawo roztaczała się szara masa starego miasta, z potężnymi wieżami i kościołami, na lewo stanął w zieleni, cały zalany słońcem, nowy Lublin. Zmęczone, ale zadowolone, wracałyśmy do domu. Zwiedzamy wspaniałą bibliotekę z mnóstwem rękopisów i jeszcze kilka kościołów. Zapada wieczór, gdy wracamy do gimnazjum Sióstr Urszulanek. Zebrane na sąsiadujących łóżkach rozprawiamy:—„Ach, szkoda Lublina, taki miły!“

— „No, to możebyś została i wstąpiła do klasztoru Sióstr Urszulanek...“

— „Dziewczynki, czas spać, nie zapominać, że jutro odjeżdżamy!“ rozlega się stanowczy głos naszej opiekunki.

Cisza i sen.

c. d. n.

E. O.

M I G A W K I.

Godzina przed przyjściem pociągu z Wilna. Siedzę na stacji, w poczekalni I-II-iej klasy, w głębi sali, pod palmą, czy jakimś innym bananem.

Naprzeciwko mnie siedzi otyły pan, obłożony gazetami wszelkich stronnictw, koło niego — pod krzesłem obok — ...pies... duży, czarny pies z ładnymi, okrągłymi, nieco załamionymi oczyma, któremi smętnie spogląda na swego pana. Otyły pan podnosi głowę, przerywając czytanie, patrzy przez chwilę do okna, potem na menu, stojące przed nim, potem na salę, na mnie, potem znów na kartkę, wreszcie przywołuje do siebie kelnera.

Pies obserwuje pana. Ja również. Przychodzi kelner, schyla poważnie głowę na bok i z uwagą słucha polecenie otyłego pana.

„Pierozki w kruchem cieście, buljonik, zraziki, piwko, kawka...“ W miarę wyliczeń potraw, rozechmurza się oblicze otyłego pana. Skończył. Pies patrzy. Patrę również. Kelner pobiegł po dania. Otyły pan, podśpiewując, śpieszy czempredziej zebrać gazety ze stołu, siada wygodniej na krześle, poprawia krawat, uśmiecha się i zaczyna bębnić niecierpliwie w stół.

Pies słucha, podnosząc nieco prawe ucho, słucha uważnie, kelner śpieszy, niosąc zręcznie dwa talerze, z których unosi się troszkę pary... Otyły pan zaczyna jeść...

Pies smutnie przygląda się — otyłemu panu, i wciąga w nozdrza zapach. Ja... też smutnie przyglądam się otyłemu panu, wciągając w nozdrza zapach i... odwracam się, bo mi się chce jeść... a do pociągu 45 minut...

Przy drugim stoliku siada jakiś młody człowiek, prawdopodobnie jegomość, zajmujący się uprawą ziemi czyli rolnik.

Siada przy stole, ogląda się wokoło i zatrzymuje wzrok na starozakonnym, co pije horbatę. Przez chwilę pada jego spojrzenie na mnie potem znów na Izraelitę, a wreszcie jegomość zdecydowanie odwraca się i woła kelnera. Słyszę jak zamawia herbatę. Za chwilę stoi przed nim szklanka

brązowego płynu na spodeczku, z łyżeczką i malutką szklaneczką z cukrem.

Jegomość patrzy z niedowierzaniem na szklaneczkę, bierze łyżkę, zanuża ostrożnie w herbacie i próbuje: nie-słodka. Delikatnie łyżeczkę zagłębia do szklaneczki z cukrem i próbuje, czy sól, czy cukier. Słodkie: cukier. Ale teraz jak wsypać do herbaty? Wysypuje cukier, potem bierze łyżkę, wybiera resztki ze szklanki i w ten sposób umieszcza narzeczcie cukier na dnie szklanki.

Patrzy na mnie... udaje, że go nie widzę... Patrzę na zegar... Za 30 minut pociąg...

Wpada do sali mocno upiększona na twarzy, szczupła pani o sporym nosku z małym garbkiem. Potrąca w pośpiechu wyelegantowaną jejmość—gromkie „Izwiniąjuś”—dolatuje moich uszu... Aha! wbiega na środek sali, staje, ogląda się na wszystkie strony. Już spostrzegła coś, biegnie w tym kierunku. Wyciągam szyję, ciekawy, dokąd ta pani tak dąży.

Telefon. Tak!

Pani bierze tubę, rzuca monetę do skrzynki i mówi. Odrazu miły uśmiech na licu, wtem grymas zdziwienia. Wyjmuje znów pieniądze i wrzuca znów do skrzynki. Śmieję się w duchu. Trzeba wiedzieć, że wrzuca się 3 monety po pięć groszy sztuka, a ta szczupła pani o sporym nosku z małym garbkiem nie wie widocznie o tem; telefonuje, to znaczy kręci korbą, a potem znów coś mówi do tuby. Tym razem widocznie osiągnęła swój cel, bo błogi uśmiech wkłada się na usta i pozostaje aż do końca rozmowy. Skończono; energicznie wieszka tubę, ogląda wszystkich okiem Napoleona i majestatycznie wychodzi z sali... Za 15 minut pociąg...

Na sali ruch. Tragarze, kelnerzy, policjanci, panie, panowie, psy i koty, wszystko to biegnie z jednego miejsca na drugie. Oto poszedł otyły pan z dużym czarnym psem o okrągłych oczach, kupił po drodze jeszcze jedną gazetę. Jegomość, co pił herbatę, śpi słodko, zwiesiwszy głowę na piersi.

Na salę wchodzi wysoki, przystojny szatyn. Szuka kogoś. Nie znalazł, Wychodzi. Za 5 minut pociąg...

Udaje się na peron. Widzę dużego psa z otyłym panem. A oto tam ukazuje się wysoki szatyn ze szczupłą panią o nosie z garbkiem. Ona coś szczebioce wesoło do niego, on poważnie słucha.

Oto wysuwa się z pod mostu, eicho, wolno, czarny parowóz. Ktoś koło mnie informuje kogoś: „Oo... Już idzie, idzie!”

Oto pociąg. Wsiadam.

Ivo.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Pożegnanie Pani Przełożonej. Dn. 3.XII 27 r. odbyło się pożegnanie przez uczennice gimnazjum ustępującej ze swego stanowiska po dziewięcioletniej pracy kierowniczej Pani Przełożonej gimnazjum, Z. Kossowskiej.

Wobec zebranych na sali koleżanek całego gimnazjum w imieniu ich zęgnęła serdecznie i z żalem Panią Przełożoną kol. H. Kuczyńska, poczem kol. Z. Roszkowska i M. Gorodiszczówna wręczyły Jej laurkę z upamiętniającym chwilę adresem oraz złożyły na Jej ręce na pamiątkę od szkoły album z fotografiami gmachu, pracowni i sal, personelu nauczycielskiego i zespołów klasowych, chóru etc. Następnie w nader serdecznych i wzruszających słowach pożegnała się ze swymi wychowankami Pani Przełożona. Chór szkolny odśpiewał: „Ad multos annos!”

Dnia 8.XII 27 r., z racji uroczystości Niepokalanego Poczęcia, w kaplicy szkolnej odbyło się solenne nabożeństwo, podczas którego grono koleżanek zostało przyjęte do Solidacji Marjańskiej.

Odczyt. Dnia 10.XII 27 r., z powodu sprowadzenia prochów znakomitego bojownika o niepodległość Polski, gen. Józefa Bema, p. prof. Br. Bartoszewiczówna wygłosiła wobec zebranych w sali szkolnej uczennic klas starszych przemówienie o życiu i czynach tego zasłużonego syna Ojczyzny.

Choinka. 7.I b. r., staraniem zarządu „Bratniej Pomocy” urządzono tradycyjną choinkę dla klas starszych, dnia 8.I — dla klas młodszych. Całkowity dochód przeznaczono na potrzeby „Bratniej Pomocy”.

Zebranie. Dnia 22.I b. r. odbyło się walne zebranie Koła Nr. 4 L.O.P.P. Po sprawozdaniu prezeski i skarbniczki przystąpiono do obioru nowego zarządu, w którego skład weszły kol.: J. Olszewska (prezeska), A. Mazurczykówna (skarbniczka) i W. Jaruzelska (sekretarka). Do komisji rewizyjnej zostały wybrane kol.: A. Sacharkówna i K. Bukowińska.

Obchód. Dnia 23.I br., w związku z rocznicą Powstania styczniowego, p. Z. Kossowska, b. przełożona gimnazjum, wobec zebranych na sali grona nauczycielskiego i uczennic całego gimnazjum wygłosiła podniosłe przemówienie. Wyświetlone zostały nadto obrazy Artura Grotgera.

Ślizgawka. Po ferjach świątecznych uczennice gimnazjum korzystają ochoczo ze ślizgawki, urządzonej na boisku gimnazjalnym.

Wizytacja. Dnia 28.I z ramienia Kuratorjum Okr. Szkoln. Warszawskiego p. Wizytator Jerzy Gadomski dokonał wizytacji gimnazjum.

Konferencja. Dnia 29.I odbyła się w gimnazjum konferencja

rodzicielska w związku z zakończeniem 1-go półrocza nauki szkolnej.

Z gimnazjum męskiego.

Wieczór sceniczny. W dniu 7 i 8 grudnia r. ub. Sekcja artystyczna S. U. wystawiła „Kordjana” J. Słowackiego, sceny IV, V i VIII. Przedstawienie poprzedziły: wykonana przez chór szkolny pieśń „Noc Listopadowa” oraz przemówienie kol. Ryszarda Wroczyńskiego.

Dekoracje, pomysłu kol. J. Szczepańskiego, wykonała Podsekcja malarska pod kierownictwem p. prof. Zimmermana. Całkowity dochód przeznaczono na zasilenie kasy Samopomocy Uczniowskiej.

Zgon. Dnia 14 grudnia r. ub. zmarł nasz kolega, uczeń klasy I Henryk Hampel.

W eksportacji zwłok, która nastąpiła 15-go grudnia, wzięło udział nasze gimnazjum.

Rozdanie nagród. Dnia 21 grudnia r. ub. Dyrektor gimnazjum ks. Dr. St. Hałko wręczył „Nagrody pilności dar Książnicy—Atlas”, przyznane przez Radę Pedagogiczną kol.: Zygmuntowi Bnkowińskiemu, Zygfrydowi

Niwińskiemu, Stanisławowi Urbanowi i Wacławowi Horbie.

Wieczornica harcerska. Dn. 14 stycznia odbyła się w sali gimnazjalnej wieczornica harcerska, urządzona staraniem II Drużyny Harcerskiej im. Ad. Mickiewicza. Na program wieczornicy złożyły się: przemówienie (harc. B. Jastrzębski), deklamacje (harc. Sokołowski, Kuczyński i Wilczewski), obrazek sceniczny „Sen poety” (B. Jastrzębskiego), dział koncertowy (skrzypce — harc. Urbanowicz i fortepjan — harc. Majewski) oraz tańce.

Zebranie. Dnia 19 stycznia odbyło się z polecenia Komitetu Powiatowego L.O.P.P. ogólne zgromadzenie Koła Nr. 1. Po sprawozdaniu prezesa ustępującego zarządu, kol. Ryszarda Wroczyńskiego, został powołany do pracy nowy zarząd w osobach kolegów: Niwińskiego Zygfryda (prezes), Odyńca Kazimierza (vice-prezes), Sokołowskiego Jerzego (skarbnik), Kwiecińskiego Edwarda (sekretarz) i Gwiazdeczkiego Tadeusza (instruktor modelarni). Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. Sochoń Zygmunt, Turowski Witold i Niwiński Alfons.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Podane niżej zadania należą do drugiego Konkursu rozrywkowego, który się rozpoczął w Nr. 4-ym z r. 1927. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dn. 15-go marca. Rozwiązania winny być nadsyłane na kartkach z zeszytu z wymienieniem nazwiska, imienia i adresu rozsyłającego, prócz pseudonimu. Rozwiązania bez nazwiska autorów nie będą uwzględniane.

Szarada

Ułożył Zdzisław Nowacki.

Za rozwiązanie 2 punkty.

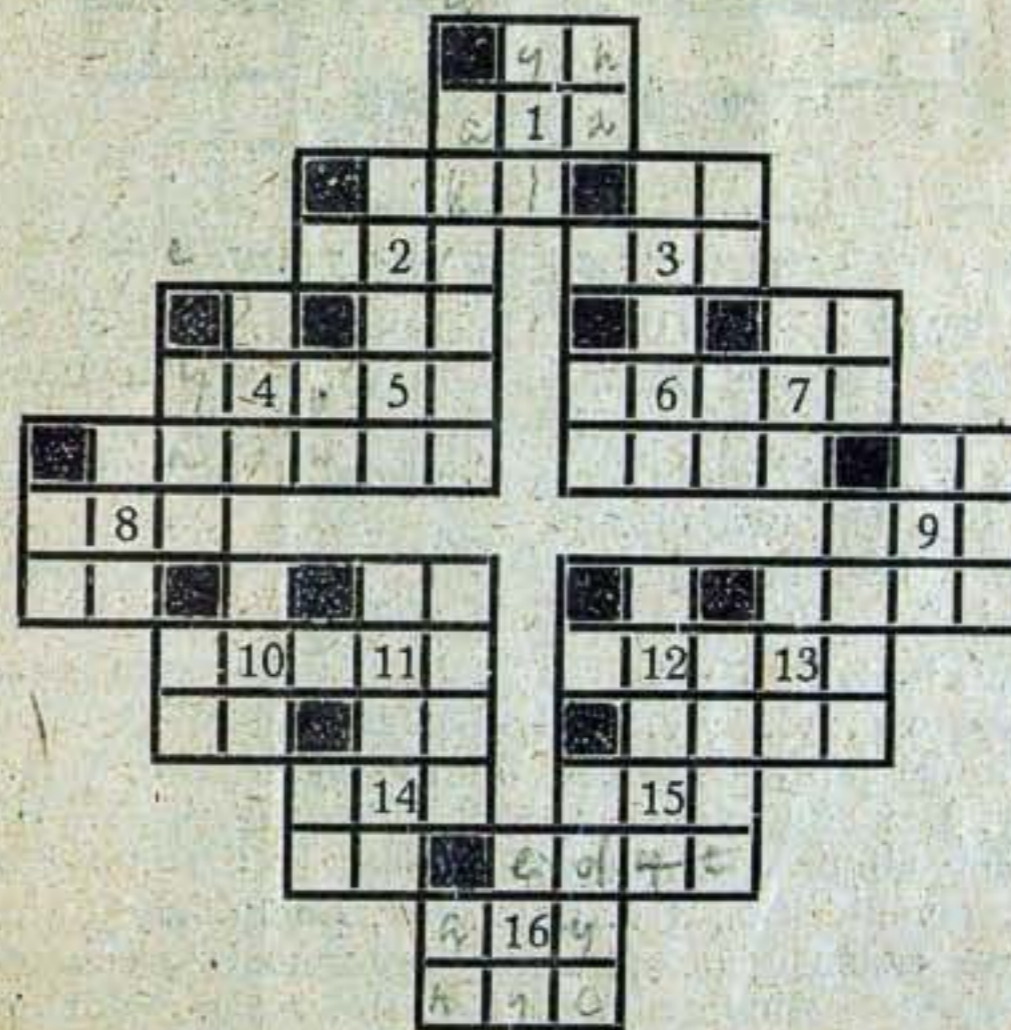
Pierwsza i druga—w domu przebywa,
Trzeci zaś zwykle zwoływany bywa.
Wszystek—to rzeka tak się nazywa,
Co w naszej Polsce przepływa.

Zadanie wirowe.

Ułożył Waldemar Nowacki,

Za rozwiązanie 3 punkty.

Posuwając się w kierunku wskazówki zegarowej naokoło każdej cyfry, wypełnić puste pola literami, aby w każdym kwadracie powstał wyraz o podanym niżej znaczeniu. Początek wyrazów oznaczają ciemne pola

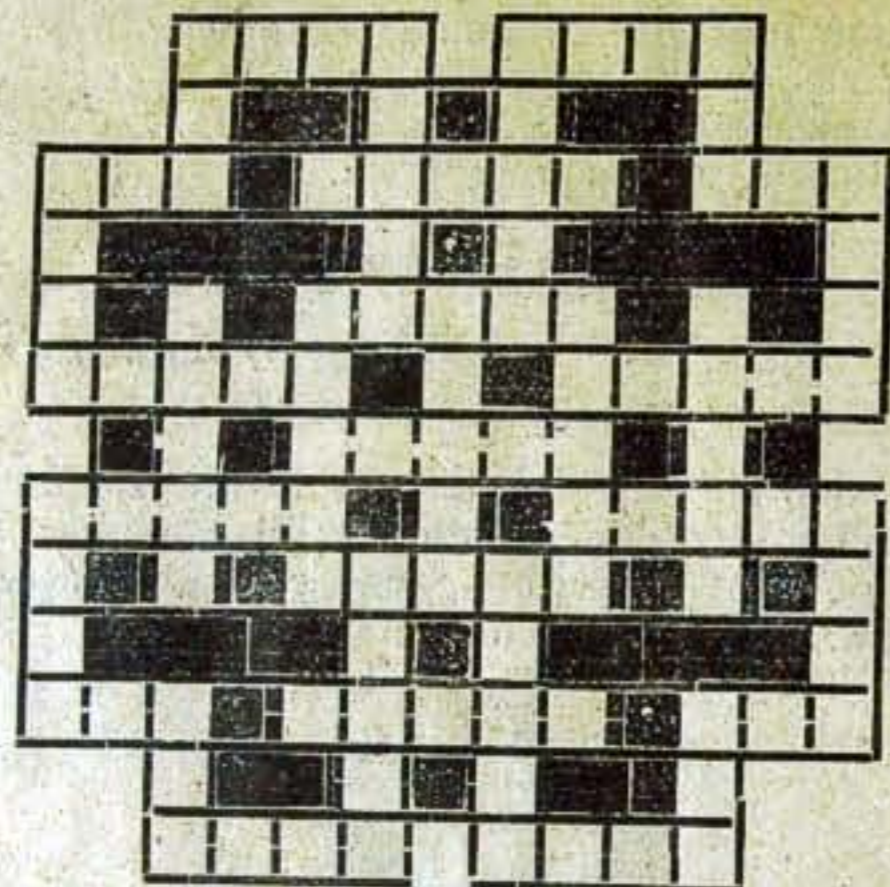


1. Część fizyki.
2. Woreczek do pieniędzy.
3. Roślina z rodziny baldaszkowatych.
4. Kolor.
5. Urząd w dawnym Rzymie.
6. Gatunek śliwy.
7. Zwierzę.
8. Suknia damska.
9. Roślina z rodziny krzyżowych.
10. Synowiec.
11. Pewnik.
12. Zimnica.
13. Przyrząd fizyczny.
14. Bezkształtność.
15. Prysznic.
16. Wydział na uniwersytecie.

Krzyżówka.

Nadesłał H. Senderacki.

Za rozwiązanie 4 punkty.



ZNACZENIE WYRAZÓW

I. WYRAZY POZIOME: 1 b. Ryba, 1 f. Korzeń, 2 a. Dawna broń, 2 c. Zwycięzam w jęz. obcym, 2 h. Inaczej prezent, 3 c. Zawołanie sztyldwacha w „Kordjanie“, 4 a. imię żeńskie, 4 g. Część ciała, 5 c. Choroba, 6 a. Część maszyny parowej, 6 g. Oprawa obrazu, 7 c. Gra, 8 a. Inaczej wołanie, 8 b. Wspak, 8 c. Święta w jęz. obcym, 8 h. Część zawartości jamy ustnej, 9 b. Rzeka w Polsce, 9 f. spółgłoska 4 razy.

II. WYRAZY PIONOWE: A 2. inaczej ręka (brutalnie), A 6. Zawartość żył, B 1. Rodzaj uczesania, B 3. Ptak, B 8. Jedna z kości jamy ustnej, C 3. Rodzaj leżaka, D 1. Zgięcie kończyny, D 7. Imię żeńskie, E 3. Powróż, F 1. Duch pośredniczący między Bogiem a ludźmi, F 7. Inaczej despota, G 3. Psy myśliwskie, H 1. Człowiek, pochodzący z południa, H 3. Okres czasu i początkowe litery następnych okresów, H 8. Przyjacie Mickiewicza, I 2. Inaczej posiedzenie, I 6. Mieszkaniec Afryki i Azji.

Zagadka.

(2 punkty za rozwiązanie).

Jaka jest najstarsza książka (powieść historyczna) w Polsce?

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z № 4-go nadesłali i uzyskali odpowiednią ilość punktów:

Kol.: Kołodko 42 p., Br. Grün 39 p., Wł. D. 29 p., G. Z. A., E. M-a 28 p., L. D., Sochoń 24 p., Srocza 24 p., W. T. 23 p., I. K. 21 p., Cyganka, „Bracia“ 17 p., Mezella, „Mimi“ 16 p., Barwiński 8 p., I. R. 7 p., Iljinówna 5 p.

Najwięcej wyrazów z „macierzanka“ ułożył kol. Grün—385, o 1 więcej od kol. Kołodko. Wszystkie zadania prawidłowo rozwiązali kol.: Kołodko i Wł. D.

Humor.

Czytajcie!!!... Czytajcie!!!...

Oddawna znana i poważna firma Tulipan i Syn ogłasza niniejszem konkurs rozrywkowy, polegający na rozwiązaniu następującej szarady: „Pierwsze—wą, drugie—sy,

Wszystko pod nosem

Wala się sosem“.

Kto wraz z rozwiązaniem tej szarady zechce nadesłać do nas pod adresem: Białystok, ul. Sienkiewicza, dom niewłastry, przekazem 50 zł., ten może zdobyć drogą losowania następujące przedmioty:

1) Żywa małpa, która z uwagi na wiek podeszły i przeżycia wojenne ma bardzo skromne wymagania.

2) Garnitur sztucznych zębów (używany ale jeszcze w niezłym stanie).

3) Abonament na plażę w Warszawie na cały sezon zimowy.

4) Przyrządy do manicure lub wózek nawozów sztucznych.

5) gramofon lub wyżymaczka.

6) Bilet do Sowdepji, ale tylko w jedną stronę.

Przy nadsyłaniu rozwiązań wskazany jest pośpiech, gdyż po zebraniu miliona rozwiązań przystępujemy do losowania.

Śpieszcie się!!!... Śpieszcie się!!!...

U W A G A.

1) W artykule p. t. „Adam Asnyk“ zostało opuszczone nazwisko autorki kol. H. Kuczyńskiej.

2) W odsyłaczu do „Wspomnień z wycieczki“ należy dodać: wycieczka uczennic gimn. państw. im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej w Białymstoku.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł., przed tekstem 10 proc. drożej.
Opiekun pisma prof. Czesław Pietrasz.
Redaktor Kazimierz Odyniec. Vice-Redaktorka A. Zastocka.
Administrator Władysław Kitlas.
Wydawca „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimn. Męsk. im. króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.